

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV

ŁÓDŹ PIĄTEK 29 STYCZNIA 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 27

### Osma lista zdobywców premji.

Jeszcze 400 Czytelników „Expressu“ oczekuje swej kolei, by zdobyć bezpłatne premje! Dziś winni zjawić się w administracji naszej wszyscy Czytelnicy „Expressu“, wymienieni w trzeciej liście zdobywców premji.

W dniu wczorajszym następujące bezpłatne premje padły na naszych Czytelników:

#### 10 KORCY WĘGLA

otrzymał p. SZPIKOWSKI WŁADY-SŁAW, ul. Smugowa 10

#### PO 1 KORCU WĘGLA

otrzymali pp.:

Fryde Lucyna, Zakątek 57  
 Legocki Konstanty, Targowa 51  
 Sokółowski Jan, Rokicińska 100  
 Grinszpan M., Cegielniana 71  
 Pallaster Karol, Szosa Pabjanicka 24  
 Szulc Gwido, Kilińskiego 177  
 Miller Włodzimierz, Kilińskiego 142  
 Drzewiecki Klemens, Lipowa 5  
 Szymański Antoni, Towarowa 8  
 Weichert Linda, Abramowskiego 41  
 Chojnacka Marja, Zachodnia 24  
 Ehrlich Gabriel, Wólczajska 79  
 Suchy Franciszek, 6-go Sierpnia 22  
 Czaja Krystyna, Fijałkowska 17  
 Kamiński Miecz., Łagiewnicka 30  
 Rozenowiczówna H., Nowomlejska 17  
 Jarosińska Wiktoria, Cymera 7  
 Sztebel Jerzy, 6-go Sierpnia 18  
 Włosianek Józef, Piramowicza 10  
 Wieczorek Wacław, Rzgowska 23  
 Olejniczak Teofil, Radogostzka 4  
 Kac Julian, Stenkwicza 20  
 Lewi Józef, Śląska 92  
 Leizerowicz Adela, Pańska 33  
 Wasilewski Leopold, Cegielniana 23  
 Frydman H., Piotrkowska 64  
 Starczewska Anna, Targowa 47  
 Sroczyńska Stan., Piotrkowska 6  
 Pipczyński Franciszek, Chojny, Grzybowska 23  
 Kazimierzczak M., Przędzalniana 53  
 Dudek Wład., Przędzalniana 59  
 Muszyński Jan, Ogrodowa 28  
 Niedzielski Jan, Szosa Pabjanicka 51  
 Juszcak B., Konstantynowska 130  
 Menge Juliusz, Skorupki 11  
 Stepińska Marja, Radwańska 32  
 Wentland Helena, Karolew, Wileńska 5-7  
 Pośpiech Ludwik, Magistracka 14  
 Gryczyński Franciszek, Główna 26  
 Weżyk Piotr, Nowozarzewska 58  
 Czarzowski Józef, 28 p. Strzelców Kaniowskich 34  
 Cichon Mieczysław, Szara 10  
 Lukasiewicz Br., Piotrkowska 260  
 Kuperman Szlana, Rzgowska 4  
 Szymańska A., Stenkwicza 64  
 Kulikowska M., Konstantynowska 28  
 Lenart Marianna, Rokicińska 103

#### 10 KIŁO MAKI

wziął p. CISZYŃSKI JAN, Chłodna 14

#### PO 3 KIŁO MAKI

Pp.: Pudłarz Józef, Piwna 42  
 Piotrkowski K., Bałuty, Zielona 11  
 Hajduk Józef, Pusta 34  
 Nyrenberżanka C., Stenkwicza 83  
 Ziemia Józef, Rokicińska 95  
 Wapszko Andrzej, Andrzejka 11  
 Zabawski Jan, Piotrkowska 200  
 Maciejak Wład., Rokicińska 42  
 Grzegorzewski Antoni, Zgierz  
 Jankowski Zygm., Bałuty, Krótka 17  
 Epsteinowa Ludwika, Nawrot 11  
 Cieślak Antoni, Rokicińska 12  
 Myślin Aleksander, Główna 57  
 Borzekoszka Emilja, Pomorska 6  
 Poswolski Mieczysław, Pańska 27  
 Basiński T., Stara Cegielniana 66  
 Jaroszewicz Czesław, Pusta 5  
 Matz Natalia, Fabryczna 3  
 Altszylerówna Marja, Główna 41  
 Głazowski B., Stacja Łódź Fabr.  
 Mądra Apolonja, Targowa 51

#### PO 5 KIŁO CUKRU.

Pp.: Janaszczak Józef, Kazmierza 19  
 Domański Aleksander, Kopernika 39  
 Ruda Tomasz, Malinowa 9  
 Rychter Zygmunt, Franciszkańska 66  
 Rosliński Eugenjusz, Rzgowska 35  
 Gutenberg Luba, Aleksandrowska 28  
 Frydman Szaja, Pieprzowa 19  
 Lelokin Mikołaj, Abramowskiego 28  
 Bernowicz Leonard, Główna 24  
 Chojnacki Moryc, Zgłerska 12  
 Zawadzki Józef, Piotrkowska 64

#### PO 2 KIŁO CUKRU

Pp.: Alter Adela, Andrzejka 9  
 Zasadzińska Marja, Młynarska 22  
 Łuczka Józef, Piotrkowska 92  
 Karpińska Cz., Przędzalniana 12  
 Duk Stefan, Zagajnikowa 81  
 Misiak Marianna, 28 p. Strzelców Kaniowskich 8  
 Pawlicki Jan, Rzgowska 47  
 Radziński Mieczysław, Kilińskiego 93  
 Sarachmanow Michał, Główna 62  
 Goldberg Ch., Zawadzka 17

Luberadzki Wład., Karola 3  
 Lewkowicz Jakób, 6-go Sierpnia 25  
 Baumgart August, 28 p. Strzelców Kaniowskich 49  
 Tomakowska J., Szpital, Radogostzka  
 Arnd A., Wólczajska 119  
 Błaszczewska Antonina, Ogrodowa 24  
 Wosik Bolesław, Rokicińska 35  
 Turlejska Broniśl., Aleksandrowska 50  
 Grinberg Sula, Nowoceglińska 38.

#### Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym od godz. 7 i pół wieczorem do godz. 9 wiecz. Administracja „Expressu“ (Piotrkowska 49) wejście od ulicy) wydawać będzie bezpłatne premje żywnościowe Czytelnikom „Expressu“, wymienionym w trzeciej liście zdobywców.

Pierwszego dnia wydano bezpłatne premje 35 Czytelnikom, którzy zgłosili się na ogólną listę 100. Ogółem wydano bonów na

66 korcy węgla  
 77 kilo maki  
 61 kilo cukru (taryny)

#### Godne naśladowania.

P. Jakób Lewak ze swej zdobytej bezpłatnej premji 10 korcy węgla oddał na rzecz bezrobotnych 1 korzec węgla.

#### Załoga „Antinei“ uratowana.

W walce z żywiołem zginęło 2 bohaterów.

Nowy Jork, 28 stycznia.

Radio depesza wysłana ze statku amerykańskiego „Roosevelt“ donosi, że załoga tego statku wyratowała 12-tu ludzi z załogi rozbitego skutkiem burzy parowca angielskiego „Antinea“.

„Roosevelt“ po uspokojeniu się burzy usiłować będzie przyjść z pomocą pozostałej części załogi, złożonej z kapitana statku i 12-tu marynarzy.

W czasie niesienia pomocy statek amerykański stracił dwóch ludzi ze swej załogi. Zatonęło przytem 5 szalup ratunkowych.

Nowy Jork, 28 stycznia.

Radio depesza nadana przez statek „Roosevelt“ donosi, że zdołano wyratować pozostałych 13 ludzi z załogi „Antinea“.



— To się nazywa pech!... Zapłaciłem już 50 zlot. za obiady na cały tydzień!...



— On świetnie włada językami!... Zna angielski, francuski, niemiecki, hiszpański...  
 — A esperanto?...  
 — Phi!... Włada nim jak rodowity esperantysta!...



# 20 okrętów padło ofiarą kapryśnej aury Nagle zamrożenie zatoki Fińskiej odcięło załogę od całego świata.

Dzięki odwadze pilotów uchroniono statki od niechybnej zagłady.

Oddawna nie notowano tak nagłych, jak obecnie skoków temperatury, która w pewnych okolicach zmienia się nieomal z dnia na dzień, wyrządzając przytem różne niemiłe niespodzianki. Ofiarą takiej kapryśnej aury padło niedawno 20 okrętów, przeważnie niemieckich, które dostały się w pułapkę w Zatoce Fińskiej.

Zaskoczył je tam nagle niezwykle silny mróz, ściał wody w przeciagu bardzo krótkiego czasu i otoczył statki olbrzymim złodowiaczym wałem. — Nikt nie spodziewał się takiej oryginalnej, a niemiłej przerwy w drodze — tem bardziej, że przez cały dzień panowała przepiękna pogoda i nie zanosilo się zupełnie na jakiś nagły spadek temperatury; po morzu unosiły się wprawdzie drobne kry, ale w znacznej odległości od okrętów, które też swobodnie mogły się poruszać, odbywając podróż bez najmniejszej szczy przeskód.

Również i w otrzymywanych przez załogę raportach radiowych nie było żadnej wzmianki o zatorach lodowych na głównych liniach. Szlaki te, gdzie zwykły ruch odbywa się nader regularnie stanowiąc główny węzeł handlu skandy nawskiego były dotąd zawsze zupełnie bezpieczne.

Podróż z każdą godziną była coraz bardziej uciążliwa, bowiem z trudem tylko przebijano się po przez atakujące szeregi kier, które wzrastały, mnożyły się i wreszcie poczęły tamować drogę do tego stopnia, że zmuszały okręty do znacznego zwolnienia biegu. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że zacieśniający się pierścień lodowy unemożliwiał statkom dalszą drogę, bowiem nie posuwały się niemal wcale.

Dopiero z nastaniem dnia zdołano zorientować się w rozmiarach katastrofy, która przeszła wszelkie wyobrażenia. Jak daleko sięgnąć było okiem, rozciągał się kołem wysoki wał lodowy jak gdyby raptem, pod wpływem jakiejś różdżki czarodziejskiej ścięły w biegu ogromnych rozmiarów balwany, otaczając szklistym wieńcem parowce. Położenie ich było nad wyraz groźne, gdyż posuwające się bryły lodu mogły każdej chwili zmiążyć je, niczem domki z kart. Puszczono więc w ruch wszystkie maszyny iskrone, wzywając rozpaczliwie pomocy, oraz alarmując statki, znajdujące się w drodze. Pierwszy pospieszył okręt liniowy „Hessen“, płynąc pełną parą w kierunku zamrożonej strefy. Tymczasem wał lodowy ciągle się rozszerzał, zajmując większe przestrzenie morza.

Z wielkim trudem udało się wreszcie parowcowi dotrzeć do miejsca, gdzie stosunkowo zamrożony pas wydawał się najwęższym. Niestety wszelkie starania, podjęte przez załogę, aby uczynić wyłom w tej warstwie, spełzyły na niczem, to też po bezowocnych próbach ponawianych kilkakrotnie — okręt zawrócił.

Wkrótce potem, zjawila się na miejscu wypadku eskadra łamaczy lodów, zaopatrzona we wszystkie potrzebne przyrządy i natychmiast przystąpiła do akcji ratunkowej. W kilku punktach zaczęto równocześnie nacierać na zbite masy, które jednakże mimo silnych uderzeń nie chciały się rozstępować. Przez kilka godzin starano się nadaremnie przebić twardą powłokę lodową, wszakże jej grubość była tak znaczna, — a równocześnie mróz tak potężny, że ledwie zrobiono z trudem jakiś wyłom — natychmiast zamarzał, nieomal w oczach! — A tu tymczasem z okrętów wolano wciąż o pomoc, śląc ustawiczne sygnały elektryczne i rakiety, które rozsypywały migotliwym deszczem iskier i wśród zapadającej wczesnej nocy zimowej, oświetlały pracę łamaczy lodu.

Wszystko jednak wysiłki spaliły na panewce, gdyż nie utworowano ani jednej drogi, przez którą mogłyby się okręty wydostać z okrutnych więzów. A były one faktycznie nielada, gdyż obok dokuczliwego zimna, ciągłej obawy o życie nieustannego z tego powodu nerwowego napięcia — poczęły zagrozać głód.

Zapasy żywności niezbyt obfite, bowiem statki nie przewidywały dalszej

podróży, wyczerpały się powoli; próbowano ratować się z ciężkich opresji przy pomocy nart — było to jednak również przedsięwzięcie co najmniej ryzykowne i niepewne, chociażby dlatego, że lód zamarzał nierówno, tworząc nieraz bardzo okazałe wyniosłości.

To też nieomal wszyscy potracili już nadzieję i w chwili, kiedy każdemu zdawało się, że los jego jest przesadzony — przyszły niespodziewanie z pomocą fińskie samoloty, które podjęły się dostarczyć pożywienia zagrożonym statkom. Nie zważając na nielada niebezpieczeństwo, śmiali piloci odbywali co jakiś czas brawurowe wyprawy ku lodowemu wałowi, wyzwalając tem samem od

głodowej śmierci przymusowych więźniów.

Akcja ta zasługuje na specjalne uznanie i podziw całego świata, bowiem jest to bohaterstwo nielada, jeżeli się zwłaszcza weźmie pod uwagę, że nader obfite opady śnieżne i zawieje, czynią w takich warunkach atmosferycznych lot bardzo uciążliwym i niebezpiecznym, gdyż mgły utrudniają orientację, oraz wybór miejsca do lądowania.

W każdym razie piloci fińscy dokonali swego, a wyzwolić może uwiecznione statki tylko ta sama przyroda, której niezwykłym kaprysem „zawdzięczają” podobny niepożądany wypoczynek w lodowych okowach.

Kobieta morderca.



Leokadia Neumanowa, która zamordowała w bestjałski sposób prof. Rozena w Berlinie.

## Orgjastyczne sceny w świątyni szatana Dziki bachanalje nagich ciał wokół jaśniejącego ołtarza. A dzieje się to w trzypiętrowym gmachu na jednej z bocznych uliczek Paryża.

Nie był to ciężki sen, zesłany przez złego demona, ani zjawisko rozszalałej fantazji. Nie, była to godzina osobliwej rzeczywistości, dziwne przeżycie, które pozostawiło we mnie niezatarte wspomnienie.

Początek brzmi, jak rozdział z powieści „sходów kuchennych”, koniec — jak urywek z pism markiza de Sade, a całość jest jakby opowieścią powstałą w wyobraźni fantasty.

W jaki sposób dostałem się do tej ukrytej świątyni szatana, w której tłum historycznych ludzi, diabelskich mężczyzn i kobiet, odprawiał swe szalone orgie

Brama do tych cudów — nie otwiera się przed każdym przybyszem. Moim przewodnikiem była stara ksiązka:

„Szatan i czarna magia”.

która wpadła mi do rąk — w jednej z największych bibliotek Paryża.

Zawierała ona obrazy kultu djabła w starym Paryżu ilustracje osobliwych ceremonij, które można porównać z malowidłami muzeum erotycznego w Neapolu.

Anonimowy autor, który opisywał te dokumenty dziwacznej kultury, uważał za stosowne dodać, że artysta, który sam należał do

sekty kultu szatana,

przedstawił wszystko z niezwykłą dokładnością.

Gdy zwracałem tę książkę kierownikowi biblioteki, z którym byłem zaprzyjaźniony, zauważyłem, że cały ten kult szatana jest chyba

wymysłem wybujałej fantazji.

Uczony bibliotekarz zapewnił mnie, że się mylę:

— Może — rzekłem — za czasów Ludwika XV, na dworze pani Pompadour, istniało tajemne stowarzyszenie tego rodzaju. Wówczas było w modzie, narzucanie mistycznego płaszczka — na wyuzdane orgie. Udawano się pod opiekę Belsebuba, bowiem pod jego skrzydłami mógł się bezkarnie

— Stanie się według pana życzenia, — rzekł w końcu. Będzie pan obecny na czarnej mszy. Postaram się o bilet wstępu dla pana.

Oznaczyliśmy dzień spotkania i rozstaliśmy się.

Po ośmiu dniach nastąpiło spotkanie w kawiarni w pobliżu Saint-Martin.

Przed domem stało małe czerwone auto, okna jego były z obu stron ściśle zasłonięte.

— Adresu panu nie powiem — rzekł mój przewodnik. — Niedyskrecja może się stać niebezpieczna dla członków loży. Po raz pierwszy, od wielu lat, człowiek obcy w dodatku dziennikarz, przestępuje te progi.

Jechaliśmy może dwadzieścia minut. Auto zatrzymało się przed

trzypiętrowym domem,

na jakiejś bocznej, źle oświetlonej uliczce. Szerokimi schodami weszliśmy na pierwsze piętro.

Mój przewodnik zadzwonił, poczem jakiś stary człowiek otworzył drzwi. Bibliotekarz szepnął mi kilka słów na ucho, drzwi zamknęły się, byliśmy

w świątyni szatana.

Duża stojąca lampa, rzucała skąpe czerwone światło wokół okrągłej sali. W nieprzyjemnym mroku, działającym gorzej jeszcze, niż śmiertelna cisza, która zapanowała po naszym wejściu — naliczyłem ze dwadzieścia osób, stojących dokoła podwyższenia.

Po pięciu minutach zabrzmiał donośny głos dzwonka i nagle zaśnięty niezliczone elektryczne ampie, które oświetliły arenę

upiornej ceremonij.

W środku sali wznosił się czerwonym aksamitem nakryty ołtarz, na którym leżała

naga kobieta.

Jej złociste rozpuszczone włosy opadały, aż na podłogę; wyglądała jak porażona we śnie. Na jej niemi błysz-

pił do ołtarza, a zaczęła się osobliwa ceremonia. Z jakiejś niszy dochodziły przytłumione dźwięki organów.

Dwaj mnisi, ministranci szatanskiego księdza, położyli otwartą księgę na żywy ołtarz.

W tej chwili zabrzmiał hymn szatanski, śpiewany przez chór fanatyków „Gloria Satani in profundis, domina inferorum”. Niech będzie pochwalony szatan, pan ciemności.

Z dziesięć lub dwanaście razy powtórzył chór te strofe, potem zabrzmiał koniec: „Domine Tenebrarum, qui oppressus, nunc resurges”. (O książko ciemności, ty który po twoim upadku znów powstajesz!).

Światło reflektora padło teraz na boczna ścianę sali, oświetliło jaskrawe olbrzymie malowidła, przedstawiające

orgjastyczne sceny miłosne.

powstałe w jakiejś chorej wyobraźni. Gdy przebrzmiały ostatnie tony organów, ksiądz podniósł w górę, pograżoną w magnetycznym śnie, kobietę i oznajmił, zwracając się do swych adeptów, że zaczyna się demoniczna ofiara. Gwałtownym ruchem zrzucił z siebie płaszcz

i stanął nagi,

naprzeciw krzyczących i wyjących wyznawców szatana.

Mnisi i mniszki poszli za jego przykładem, zrzucili czarne szaty, i zaczęli się dziki, szalony taniec wokół ołtarza.

Zgaszono kandelabry; woń egzotycznych perfum i kadzidel napętliała powietrze i powiększała do maksimum napięcie nerwów. Dokoła szaleli opętanci,

dzika orgja rozpetanych zmysłów.

Opuściliśmy niszę, z której w milczeniu przyglądaliśmy się czarnej mszy. Głuchozatrzasnęła się za nami ciężka brama tajemniczego domu.

Oswobodzeni od duszącej zmyry odetchnęliśmy z rozkoszą świeżym powietrzem.

## Nowe antytoksyny.

Sześć oddziału weterynaryjnego przy Instytucie Pasteura w Garches, p. Ramon zawiadomił Akademię Nauk o odkryciu antytoksyny przeciw zczewi, zapewniającej odporność na zarazek tej choroby, a nie wywołującej żadnej szkodliwej reakcji. P. Ramon niedawno odkrył szczepionkę przeciw dylterji, i jakkolwiek nie opublikował dotychczas wszystkich wyników badań udało mu się również uzyskać antytoksynę przeciwko tyfusowi. Obie antytoksyny mogą być zczepione równocześnie, nie wywołując w organizmie żadnych niebezpiecznych skutków lub komplikacji.



# Kaprysy amerykańskich miliardierów.

**Vanderbild stara się o posadę gońca bankowego, a Rockefeller był buchalterem i korespondentem.**

**John-Mac Devitt doszedł do wniosku, że rozkosze bogactwa nie dają zbyt wiele radości, powodują natomiast zaburzenia żołądkowe.**

Włajam Vanderbild, posiadacz kilku-milijonowej fortuny (w dolarach) zgłosił prośbę o otrzymanie miejsca gońca bankowego.

Pracuje z zapałem, co mu nie przeszkadza wieczorem odjeżdżać wspaniałym autem do podmiejskiej swej posiadłości Bacon - Hill, gdzie prowadzi królewski tryb życia.

Podobne fantazje często się zdarzają u amerykańskich potentatów finansowych.

Syn Rockefellera był buchalterem i korespondentem. Zadawał sobie pensję tygodniową w wysokości 20 dolarów. Dużo się również mówiło o milionerze James - Eads How, który się stał wyrobnikiem i zarabiał na chleb, rąbiąc drzewo i wykonując wszelką robotę

za dach nad głową i pożywienie.

Bogaty bardzo Edgar Brown wyrzekł się wygod, by iść się najcięższej pracy fizycznej. Nocował w przytułkach lub pod mostami. Ale on miał cel, do którego dażył a mianowicie

chciał sam zaleźć do dna nędzy biedaków

i jednocześnie sprawność instytucji do broczyanych.

Znane są także wybrki krańcowo odwrotne. Jeszcze przed wojną górnik, nazwiskiem John - Mac Devitt, zaoszczędziwszy 15.000 dolarów, zaprzęgnął zakosztować

bodaj przez jeden dzień rozkoszy życia nababów.

W towarzystwie lekarza i sekretarza wynajął dla siebie pociąg luksusowy i udał się do New-Yorku.

Stał w hotelu, poszedł do kabaretu, udał się do paru najwspanialszych restauracji, gdzie raczył szampanem ostrygami i homarami wszystkich zebranych.

Na drugi dzień obudził się bez jednego centa.

Ponieważ dzienniki rozgłosiły jego przygodę, właściciel hotelu, w którym się zatrzymał, zaofiarował mu jeszcze na razie bezpłatną gościnę u siebie.

John - Mac Devitt nie żałował roztrwonionych pieniędzy. Doszedł do wniosku, że rozkosze, o których marzył, nie dały mu zbyt wiele radości, a natomiast przyniosły poważne zaburzenia żołądkowe.

Powrócił więc ze spokojem do roli górnika.



**W Buenos-Aires wybuchł przed kilku dniami wielki pożar wskutek uderzenia piorunu. Zapaliły się tanki wodne, przyczem pożar rozszerzył się z błyskawiczną szybkością.**

## „Mów do mnie jeszcze“ — odpowiada aparat telefoniczny, gdy w mieszkaniu niema nikogo. Nowy wynalazek prof. Kowalenkowa.

Jak donoszą pisma sowieckie, wynalazł prof. piotrogrodzkiego instytutu elektrotechnicznego. J. I. Kowalenkow, aparat, który wywoła wielką zmianę w dotychczasowej praktyce telefonicznej.

Aparat prof. Kowalenkowa pozwala bowiem telefonować i wówczas, kiedy przy telefonie nikogo niema.

Telefon ten składa się z dwóch części: ze zwykłego telefonu i z aparatu uzupełniającego. Do mikrofonu uzupełniającego aparatu można wypowiedzieć pewne zdanie np. „Halo! właściciela telefonu niema w domu jeśli pan sobie życzy, proszę dyktować“.

Przy pomocy specjalnego urządzenia można dodatkowy telefon przyłączyć do centrali.

Jeśli ktoś teraz telefonuje, odpowiada dodatkowy aparat ludzkim głosem: „Halo! właściciela telefonu niema w domu, jeśli pan sobie życzy proszę dyktować“.

Zdanie to zostaje napisane przy po-

mocy elektromagnetu na drucie bez końca i powtarza się za każdym razem, kiedy przez telefon żąda się nieobecnego właściciela telefonu.

Telefonujący może do aparatu mówić wszystko co chce. Zapisywanie odbywa się znów przy pomocy dwóch elektromagnetów na drucie, który prowadzi z głównej sieci do aparatu dopełniającego.

Kiedy abonent powróci do domu, nacisnie guzik dodatkowego aparatu i słyszy reprodukcję zapisaną na drucie.

Drut ten, na którym rozmowa jest zapisana, nie jest bez końca, ale w każdym razie dość długi, albowiem jego długość wynosi jedną wiorstę.

Gdy drut jest już nie do użycia, tworzy się przy pomocy stałego prądu baterji zgodne pole magnetyczne, dzięki czemu znikają wszystkie napisy.

Praktycznie odbywa się to przez jedyną naciśnięcie guzika. Drut można potem na nowo używać.

## Student paryskiej akademii złodziei

**popelnił w ciągu dwu lat 78 kradzieży i włamań.**

W Józefowie w Czechosłowacji sąd przysięgłych skazał na 15 lat więzienia niejakiego Jana Kowarza, zwanego „postrachem Czechosłowacji“.

Jan Kowarz jest synem słynnego ongi włamywacza i złodzieja, który spędził 24 lata w więzieniu, matka zaś, również złodziejka, odsiaduje obecnie karę, skazana przez sąd po raz dziewiętnasty

Jan Kowarz odbył 3-letnie studia w paryskiej akademii złodziei i jako 20-letni młodzieniec powrócił do ojczyzny.

Pracował z zapałem, w ciągu dwu lat popelnił 78 kradzieży i włamań, a czynił to tak zręcznie, iż uchodziło mu bezkarnie. Specjalnością Kowarza było uwalnianie się z kajdan. Pięć razy był w reku policji, zawsze jednak udało mu się zbiec i zmylić ślady.

Ostatnio Kowarz bawił na występach gościnnych w Polsce i w Rosji so wieckiej, zateśnił jednak do ojczyzny, słusznie rozumiejąc, iż wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej.



37)

Spojrzał na nią tępym wzrokiem, jak by go ze snu wyrwano.

— Aha, dobrze — rzekł głucho. Wziął z jej rąk woreczek i szybkim krokiem ze spuszczoną na piersi głową poszedł przed siebie.

Ulica Kleima. Jedno piętrowa brudna odrapana kamieniczka. Brama ledwo się trzymała na przeżartych rdzą zawiasach.

Wszedł w podwórze, potem w oficynę. Drewnianymi przegniłymi schodami dostał się do suteryny. Zaduch nie do zniesienia. Nacisnął kłamkę drzwi. Słyszna, pogrążona w mroku izdebka.

W najciemniejszym kącie dojrzał łóżko.

W chwili gdy wchodził uniosła się nad łóżkiem postać kobieca — z czarnymi rozczochranymi włosami. Była to Heńka. Więcej nikogo w izdebce nie było.

Rutczak zrobił parę kroków naprzód — Kto tam? — zapytała Heńka, wyrażając wzrok przed siebie.

— To ja... — odparł Józek spokojnym głosem, podchodząc do łóżka.

Trupia bledź pokryła policzki Heńki.

Próbowała ukryć swą śmiertelną twrogę i uśmiechnąć się.

— Józek? szepnęła, dysząc ciężko — Józek?

— Tak, Heńka, Józek. Przyszedłem cię odwiedzić, o zdrowie zapytać, pogadać troszeczkę... Czy źle zrobilem.

Mówił tak spokojnie i naturalnie, że przez ciało Heńki przeszedł dreszcz grozy.

Znała Rutczaka zbyt dobrze, by nie wiedzieć, czem taka „wizyta“ pachnie. Starala zachowywać się jednak swobodnie, by nie rozjuszyć zwierzęcych instynktów Józka.

— Siadaj... Siadaj... Zrobiła mu miejsce na krawędzi łóżka — u swych nóg.

Usiadł, zapalił papierosa, zaciągnął się kilka razy, poczem rzekł:

— No, jak ci idzie, Heńka...

— Dobrze... Bardzo dobrze... Nie można narzekać... Dobrze...

— A gdzie jest „twój“?

Do fabryki poszedł... Pracę dostał. Spojrzała na Józka przez zmrużone powieki.

E, pewno o niczem jeszcze nie wie, skoro nie mówi — uspokajała się sama. Odzyskała zupełną pewność siebie.

— A u ciebie co nowego?

— H... Jak zwykle... W ciupie siedziałem, ale się jakoś wydostałem...

— W ciupie? — starała się zdziwić. Wyszło to jednak bardzo nienaturalnie.

— Tak, tak — w ciupie — powtórzył patrząc przed siebie. I pomyśleć, że to przez draniów, łotrów, zdrajców podłych...

Krew buchnęła na twarz Heńki.

— JAKO? — wyjąkała.

— A no tak — odparł, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. — Znalazł się taki zdrajca, który mnie wyspał przed policją...

— To się z nim porachuj — postawiła Heńka wszystko na jedną kartę.

— Właśnie, właśnie... — przytaknął Rutczak...

— On nie mnie myśli... — powtarzała sobie w duchu Heńka.

— A co zrobić należy takiemu zdrajcy? — rzucił obojętne pytanie w przestrzeżeniu.

— H, h... — zaśmiała się nieszczerze. Przecie sam wiesz...

— Wiem... — odparł ponuro.

Złe ogniki błysnęły w jego oczach. Podniósł się z łóżka i wolnym krokiem

zblżył się do pieca kuchennego. Począł grzebać wśród nagromadzonych tam garnków, talerzy i widełek.

Wyciągnął długi, zasmolony nóż kuchenny i spróbował ostrze na paznokciu. Otarł go następnie o połę kurtki i począł bawić się nim w rękach. Heńka uniosła się na rękach. Obłęd bezgranicznego strachu skrzywił jej twarz. Nie mogła wstrzymać okrzyku nagłego przerażenia, które nią owładnęło. Spojrzała na nią z podejba. Dzięki uśmiech rozchylił mu wargi.

Ledwo przebrzmiał w powietrzu jej okrzyk, był już przy niej.

— Aha... — zacharczał przyduszoną przez wściekłość głosem — wiec to tyś zrobiła... Ty psia duszo... ścięrowo...

Cofnęła się ku ścianie i zastłoniła twarz rękami.

— Józek... co ty... to nie ja... nie ja... Chwycił ją brutalnie za włosy i wywłócił z łóżka... Mignęła mu przed przestronietami mgłą oczami biel jej ciała. Obudziło się w nim zwierze...

Podniecał go jej krzyk śmiertelnej trwogi, a raczej głuchy charkot, który wydobywał się z jej gardła...

Podniósł rękę, zatrzymał ją przez chwilę w powietrzu, poczem spuścił przerażającą szybkością...

Ostrze noża wgnęło się w miękkie ciało...

Krzyk i krew buchnęły jednocześnie...

(D.c.a.)



# Kino-Teatr CASINO

**Dziś**  
Sensacyjna Premjera!

**Dziś**  
Sensacyjna Premjera!

Fascynujący, dawno oczekiwany film, osnuty na tle rozgłośnej powieści Dumasa p. t.

## „Hrabia Monte Christo” (Więzień twierdzy d'Iff)

Wiekopomne dzieło największego romansopisarza francuskiego zostało zrealizowane w tym filmie po mistrzowsku! Każda rola, każdy szczegół urasta do arcydzieła pod rózdką genialnego reżysera, jakim jest niezrównany **EMIL FLYNN**.

Przepych bajecznej wystawy dotąd w Łodzi niewidziany!

Obraz ten śledzi się z ogromnym i przez chwilę nawet niesłabnącym napięciem!

W rolach głównych:

Genialny **John Gilbert** w roli tytułowej i przepiękna **Estella Taylor** w roli nieszczęśliwej narzeczonej.

**PONADTO**

**Część Artystyczna:**

**PONADTO**

Na bogaty i zupełnie nowy program wokalnno-taneczny składają się następujące szlagiery:

„Shimmymanja” — zwarjowana piosenka w wykonaniu **Ludwika Sempolińskiego** ulubienca publiczności łódzkiej:

**Gramofon** — kilka chwil artystycznej rozkoszy ze specjalnie przygotowanymi dekoracjami sprawią publiczności łódzkiej **Ludwik Sempoliński i Janina Kozłowska**

**Peine d'amour** (walc) } Odtąńczy primabalerina teatru „Perskie Oko“

**Donkeys trot** ostatni szlagier amerykański } **Maryla Martówna**

Pozatem występy znakomitego komika teatru „Nowości“ w Warszawie **Stanisława Wolińskiego** piosenkarza i monologisty

**Na zakończenie niespodzianka ??? — Sketch**  
w wykonaniu **Ludwika Sempolińskiego, Janiny Kozłowskiej i Stanisława Wolińskiego**

Początek o godz. 4-ej p. p.

— Sala idealnie ogrzana. —

Przy fortepianie **M. Szymkiewicz**.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. **L. KANTORA**.

Od godziny 4-ej do 5.30 na seans kinematograficzny cena wszystkich miejsc **zł. 1.**

# LUNA

Dziś powtórzenie premjery!!!

# Cud Wilków

Gościnne występy znakomitego barytona **Mikołaja Jachno**.



**Węgiel**  
w plombowanych workach z dostawą do mieszkań. Gwarantowany gatunek i waga. Punktualna dostawa.  
**Jan Koral**  
ul. Rolejowa 2 (róg Sienkiewicza) tel 45-51

**Dr. med. S. KANTOR**  
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) i promieniami Röntgena.  
ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej  
Tel. 29-45.  
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

**Dr. med. L. Prybulski**  
Choroby skórne i weneryczne i moczościowe (leczenie światłem i promieniami Röntgena).  
Zawadzka Nr 1  
Telefon Nr. 25-38  
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8  
Dla pań od 4-5  
Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Dr. med. BRAUN**  
Południowa Nr. 23  
telef. 40-26.  
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8-12 i od 5 do 8

**Dr. W. Balicka**  
Choroby skórne i weneryczne.  
Przyjmuje od 11-2 i od 3-6 tylko kobiety  
Pańska 12 m. 14 róg Zawadzkiej

**NA RATY!**  
Kto raz kupi, napewno zaprotęguje swoich znajomych  
Manufaktura, Galanterja, Firanki, Chustki, Kapy, Białe towary.  
„KREDYT“ NAWROT 15. róg Sienkiewicza.

**Dr. Różaner**  
Dzielnia Nr 9. Tel. Nr 28-98.  
Choroby skórne, weneryczne i moczościowe.  
Przyjmuje od 8-10<sup>1/2</sup> i od 4-5 w lecznicy Zygorska 17 10<sup>1/2</sup>-11<sup>1/2</sup> i 1-2

**Ważne dla Pań!**  
Łatwą metodą nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bielizniarstwa.  
System paryski, Łódź, Karola 8 m. 15. Zapisy tylko od 12-3 p. p.

**S. HELFER**  
Nowocegielniana Nr. 6  
**Biuro Prośb i Zażeń**  
wykonują wszelkie czynności szybko i akuralnie.

**Pończochy jedwabne**  
inne, suknie trikotinowe i t. p. przyjmuje do reperacji.  
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro  
Tanio, bo w prywatnym mieszk.

**NA RATY!**  
Wszelkie materiały wełniane w najprzedniejszych gatunkach. i dwabie, galanterja, białe towary etc. po cenach przystępnych poleca „Kredyt Krajowy“  
Piotrkowska 70 front, II piętro. - 31

**2 pokoje z kuchnią**  
słoneczne w centrum miasta do wynajęcia od zaraz. Wiadomość Al. Kosciuszki 41, pr. of. długie wejście drugie piętro, Gólczyński 252-31

Zakład tryzjerski **A. Jakubowicz**  
Piotrkowska 10 w podwórzu.  
**Strzyżenie pań** przez specjalistę z Warszawy p. Adolfa. Cena 1 zł.

**Tylko 1 zł.**  
Manicure, oraz **1 złoty** strzyżenie pań w pierwszorzędnym zakładzie tryzjerskim W Grauzam ul. Zielona 8, tel. 30-36 Uważaj! strzyżenie pań wykonuje się przez specjalistę. 18741

**Ogłoszenia drobne**  
Pracownia białej bielizny damskiej i męskiej. Dzielne koszule po niskich cenach Rabinowicz Piotrkowska 83 długie wejście lewa ofic. 225  
potrzebny umeblowany pokój z nitekrem najwymiejściem kilka razy miesięcznie Oferty z ceną sub. „Don Juan“ do „Republiki“ 235-31  
**STENOGRAFIJ** wyucza wszystkich listowno bezpłatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny An-toniego Wojnara, Warszawa, Krucy Nr 26 r9-35

dzelnego zastępcy z działu reklamowego poszukuje fabryka „Teksa“ Lwów, Kingi 14.  
**Poznaj siebie!**  
Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresow. osoby, komunikuj: imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru, określenie zalet, wad zdolności, przeznaczeń. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobiste przyjęcie od 12-7. Protokóły, odczyty, bodziekiow. najwyższych osób stolicy. Warszawa Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 25-7.

**Prenumerata:** W Łodzi zł. 8.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — **Ogłoszenia:** ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji), W TEKSTACH 40 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). NEKROLOGI I NADŚLANIE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). ZARĘCZYNOWE i ZASŁUB. po takież 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druki ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobna: 10 gr. Poszukiwanie pracy: 5 groszy. Najmniejsza 20 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon redakcji 27-24, 36-43, 38-44. Telefon administracji 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ciwiera 100 procent drożej).





Ona: Obawiam się, że mój bogaty ojczulek nie zgodzi się na takiego ięcia jak ty, który nie ma ani grosza...

On: Głupia!... Jeżeli twój ojciec ureguluje tu rachunki hotelowe, będzie biedniejszy odemnie!...

## Dziwne samobójstwo kaprala.

Zdrów i wesół spożył kolację a później wypalił sobie w skroń.

Na froncie nie miała go się kula, a jednak od kuli zginął...

LÓDŹ, 29 stycznia.

Nocy wczorajszej niewielkie mieszkanie przy ul. Nawrot 98, które zajmowała rodzina Filipczaków stało się widownią krwawej tragedji.

Młody, bo liczący lat 24 kapral 28 pułku strzelców kaniowskich, Antoni Filipczak pozabawił się życia.

Ponure to samobójstwo owiane jest gęstą mgłą tajemnicy.

Kapral Filipczak służył w wojsku polskim 6 lat.

Podczas

wojny z bolszewikami

wstąpił on do służby czynnej, jako ochotnik i niedługo potem został wysłany na front.

W niszczycielskim ogniu walk spisywał się dzielnie. Zawsze szedł śmiało w ogień niosąc w ofierze swe młode życie.

Kule wraże nie miały go się wcale, boć jest rzeczą wiadomą, że los tak jakos zawsze zrzadzi, iż

ludzi odważnych na froncie śmierć omija.

Ucichły wojenne huk armat i karabinów i żołnierze powrócili do domów.

Młodemu Antoniemu

zasmakowało życie żołnierskie,

pozostał więc w służbie czynnej, jako kapral zawodowy.

Służył on kolejno w rozmaitych formacjach, a wreszcie przydzielony został do 28 p. p. Strz. Kan.

Funkcje swoje pełnił on w kompanji saperskiej.

Zawsze wesół i dowcipny, był lubiany przez swych towarzyszy broni, a i dowódcy patrzeli nań jak na dzielne go żołnierza.

Sądząc z zewnętrznego wyglądu kaprala Filipczaka, a nawet z jego zachowania się nikt ani na chwilę nie mógł przypuszczać, że

pod maską wesołości kryją się jakieś inne, czarne myśli.

Onegdaj wieczorem Filipczak przyszedł do domu dość późno.

Siadł wraz z rodzeństwem przy stole i wesół gwarząc, zjadł kolację.

Chwilę jeszcze rozmawiał, poczem udał się do alkowy na spoczynek.

Rodzina Filipczaków również ułożyła się do snu.

Była godzina 2-ga w nocy. Wszyscy domownicy pogrążeni byli w śnie głębokim, gdy nagle rozległ się

huk wystrzału.

Cała rodzina zerwała się z łóżek i

# Tajemniczy list z za grobu.

Zwolenniczka spirytyzmu wierzyła, iż ukaże się duch jej zmarłego męża.

A tymczasem ukazał się żywy nowy mąż...

LÓDŹ, 29 stycznia.

Tajemniczą Poliszynela jest pewna historia z życia łódzkiego, opowiadana sobie obecnie na ucho przez bywalców kawiarnianych.

Od szeregu lat przy ulicy Wólczajskiej zamieszkuje małżeństwo N.

Nie bacząc na to, iż pan N. był znacznie starszy od swej urodziwej, pełnej temperamentu małżonki, pomiędzy parą tą nie miały miejsca nigdy jakiegokolwiek nieporozumienia lub scysje.

Pan N. ulegał wszelkim kaprysom swej żony, która lubiła bawić się, tańczyć i ładnie się ubierać.

W ostatnim roku pan N., którego interesy handlowe znacznie się pogorszyły, nie miał już środków na zadość uczynienie wszystkim kaprysom swej żony.

Pani N. czyniła mu z tego powodu niekiedy wyrzuty.

W tym czasie zaszły w niej, zresztą, psychiczne zmiany.

Zazwyczaj wesół i pełna życia, pani N. przesiadywała godzinami przed oknem nie mówiąc do nikogo ani słowa.

Jedyną jej lekturą w tym czasie stanowiły

wydawnictwa spirytystyczne zarówno popularne, jak i ściśle naukowe.

Dziedzina tą pani N. przejęła się do tego stopnia, iż organizowała w swym mieszkaniu seanse, które niekiedy uwiecznione były ciemnymi skutkami.

Pan N. niezadowolony był ze zmian, jakim uległa jego małżonka.

Na tym tle wynikały pomiędzy nimi nawet sprzeczki.

Pani N., która kochała swego męża i gotowa była w wielu wypadkach zrezygnować ze swych wymagań, oświadczyła mu, iż nic jej nie może skłonić do zaniechania doclekań nad „wiedzą tajemną“.

W ten sposób państwo N. żył z sobą przez kilka miesięcy na wojennej stopie.

Pewnego dnia pan N., który od dawna już cierpiał na wadę serca, dostał silnego ataku i mimo natychmiastowej pomocy zmarł.

Małżonka jego przejęła się śmiercią tą w niezwykły sposób.

Całymi godzinami bezczynnie spoczywając na kanapie, myślała o tem, iż mąż jej zmarł dzięki tym zmartwieńiom, których ona była powodem.

W nocy zjawiał się jej w snach. Pani N. widziała go zazwyczaj zupełnie dokładnie, rozmawiała z nim i błagała go, by się zjawiał w rzeczywistości.

Tego rodzaju widzenia przyciągnęły ją znów do

dziedziny nauk tajemnych.

Z biegiem czasu pani N., twierdząc poczęła stanowczo wobec znajomych, iż jest przekonana, iż mąż jej się zjawia.

Jakież jednak ogarnęło wszystkich

zdumienie, gdy pewnego dnia oświadczyła z tajemniczą miną znajomym, że otrzymała

list od zmarłego

męża, który zawiadomił ją, iż się u niej zjawia.

List ten pokazywała wszystkim. Był pisany rzeczywiście charakterem pisma jej zmarłego męża.

„Nie zapomniałaś mnie chyba. Znów jestem, pragnę się zjawić u ciebie właśnie w tej chwili, kiedy najbardziej ci mogę być potrzebnym. Pomimo wszystko — przyjmiesz mnie chyba — będę w piątek o 6 po południu“.

Pod listem znajdowało się zdjęcie jej męża.

Pani N. nie zdziwiła ta wiadomość. Wierzyła bowiem niezłomnie, iż sprawdzi się to, o czem w snach swych ciągle marzyła.

W piątek o szóstej ubrała się w suknie, którą on lubił najbardziej.

Uświadamiała sobie niesamowitość chwili i, drżąc na całym ciele, oczekiwała, iż z ciemnych, tajemnych pokoiów rozległego mieszkania

wytoni się sylwetka jej męża.

Lecz... zabrzmiał dzwonek...

Drżąc na całym ciele pani N., która sama była w mieszkaniu, otworzyła drzwi

Przymknęła na chwilę oczy. Nie śmiała nań spojrzeć bowiem.

Gdy otworzyła po chwili oczy, z ust jej wydarł się okrzyk przestachu...

Nie miała bowiem przed sobą zmarłego męża...

Stał jakiś

obcy mężczyzna

badawczo spoglądający.

Przybyły począł mówić coś do niej.

Pani N. nie słyszała jednak, gdyż

stoczyła się na podłogę, tracąc przytomność.

Przybyły przeniósł ją na kanapę. Po kilku chwilach pani N. oprzytomniała.

I wówczas wyjaśniło się wszystko.

Przybyły był jej dobrym znajomym z młodzieńczych czasów. Kilka tygodni temu

powrócił z Ameryki

i kochając jeszcze swą dawną znajomą postanowił się z nią zobaczyć.

Traf chciał, iż mał charakter pisma ludzaco podobny do charakteru pisma jej męża, a również

to samo imię.

Dlaczego ów pan O., nie podał w przyslanym liście swego nazwiska, jest kwestją niewyjaśnioną.

Jak twierdzą wtajemniczeni w najbliższym czasie ma się odbyć ślub pomiędzy młodą wdową panią P., a przybyłym do Łodzi przedstawicielem firm nowojorskich, panem O.

W każdym razie dla każdego przekonanego zwolennika spirytyzmu fakt powyższy nie jest rzeczą banalną.

Któż zdoła bowiem zbadać tajemny związek między dwoma faktami, która połączone są jednak ścisłym ogniwem.

— ład —

## TWOJA STUZŁOTÓWKA

Jechała wczoraj tramwajem Nr. 8.

Nie ucieknie Ci — w niedzielę ją zdobędziesz!

Z FILMU DNIA.

## Wkrótce.

— WSZYSTKO SIĘ ZMIENI I DOBRZE BĘDZIE, —  
MÓWIŁ MI DRUH SERDECZNY, —  
KREDYT Z GOTÓWKĄ, JAKBY W LEGENDZIE,  
ZAWIODĄ TANIEC WIECZNY.

— CZY TO SIĘ SPRAWDZI W CIERPIEŃ POWÓDZI,  
I KIEDY PRYZNAM CI RACJE?

— O, JUŻ NIEDŁUGO! GDY TYLKO W ŁODZI  
UKOŃCZA KANALIZACJE...

AS-PIK.

skoczyła do alkowy, gdzie znajdowało się łóżko Antoniego.

Tutaj przedstawił się obecnym straszny widok.

Na łóżku w samej tylko białźnie leżał Antoni.

Z prawej skroni wąskim strumieniem spływała krew,

zalewając pościel i tworząc wielką czerwona kałużę.

W prawej dłoni, kurczowo zaciśnię-

tej, denat trzymał rewolwer systemu „Browning“.

Domownicy rzucili się na ratunek, który, niestety,

okazał się zbyteczny,

bowiem był to już trup.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził tylko zgon.

Zwłoki denata przewieziono do kostnicy przy szpitalu wojskowym.

Przyczyny rozpaczliwego kroku na razie nie zdołano ustalić.

— s —

CYRK CHARLEY'A

przybywa do Łodzi.



# W kuchni dla bezrobotnej inteligencji

W ciągu sześciu dni wydano bezpłatnie około dwóch tysięcy obiadów.

Wizyta współpracownika „Expressu” w jadalni dla proletariuszy w mankietach.

Łódź, 29 stycznia.

Z każdym dniem coraz wyżej sięga się w naszym mieście fala bezrobocia, a wraz z nią — rośnie nędza szerokich warstw pracowniczych.

Jesteśmy świadkami posępnych pochodów i demonstracji bezrobotnych, do magających się pracy i chleba.

Niestety, ani władze państwowe, ani komunalne, pomimo najlepszych chęci, nie mogą dać tym głodującym zastępom pracy.

Co się tyczy wsparć, jakie bezrobotni otrzymują, to nie mogą one zabezpieczyć nawet najelementarniejszych potrzeb bezrobotnych i uchronić ich od głodu, którego widmo ciągle zagląda do ich ogołoconych mieszkań.

Wobec zastraszającego wzrostu bezrobocia, fundusze zapomogowe szybko topnieją.

Mamy obecnie w Łodzi ponad pięćdziesiąt tysięcy pozbawionych pracy, a utrzymanie tylu rodzin pochłania obrzymie sumy, które w okresie oszczędnościowym, obciążają zbytnio budżety: państwowy i samorządowy.

Spółczesność nie pozostała obojętna w obliczu tej wielkiej nędzy, jaka z dnem każdym rozszerza swoje zagony i staje się coraz bardziej groźnym zjawiskiem społecznym.

W mieście naszym zawiązał się obywatelski komitet niesienia pomocy bezrobotnym, na czele którego stoi p. wiewoda Darowski.

Pożyteczna i godna uznania praca tego komitetu ujawnia się na każdym orawie kroku.

Nie będziemy przytaczali tutaj wszystkich zasług, jakie komitet położył na polu niesienia pomocy bezrobotnym, wymienimy tylko jedną: — kuchnia dla bezrobotnych pracowników umysłowych.

Wiemy doskonale, że ta część spo-

czesństwa naszego znajduje się bodaj, że w najbardziej przykrych warunkach materialnych.

Z funduszu bezrobocia, bezrobotni pracownicy intelektualni korzystają tylko w nikłej części, albowiem pobierają oni zasiłki tylko z tytułu akcji doraźnej.

Sprawa zasiłków z tytułu akcji ustawowej niejednokrotnie znajdowała odzwiek u sier rządzących i nawet została już uchwalona, lecz w życie wejście ona dopiero z początkiem maja r. b. Z tych względów losy bezrobotnych

rzesz pracowników intelektualnych są wielce opłakane.

Z tem większem uznaniem powitać należy powstanie kuchni dla bezrobotnych pracowników umysłowych.

Kuchnia taka mieści się w jednym z pawilonów w parku Sienkiewicza, tuż obok bramy wejściowej od ulicy Kilińskiego.

Jest to ładny, widny i czysty budynek, co daje częściowo gwarancję, że nie będzie tam odchyłań od ogólnych zasad higieny.

W pięciu salach, w których rozstawione są szeregi stołów, pokrytych białymi serwetkami, otrzymują bezrobotni pracownicy umysłowi pożywne obiady.

Nastroj wśród gości panuje bardzo miły. W przerwach pomiędzy daniami, bezrobotni inteligenci uprzyjemniają sobie czas rozmowy krzyżówkami i czytaniem pism.

Obiad składa się z dwóch dań: zupy i mięsa, do którego dodane są jarzyny. Przysłać trzeba, że posiłek ten może za dowolnie najwybredniejszych smakoszy.

Dotychczas na cele kuchni obywatelski komitet wyasygnował 5000 złotych, lecz suma ta w miarę możliwości będzie powiększona.

W ciągu sześciu dni wydano ogółem około 2 tysięcy obiadów.

Koszta jednego obiadu obliczone są na 72 grosze, lecz w miarę wzrostu liczby wydawanych obiadów, koszt jednego obiadu zmniejszy się dość znacznie.

W tym samym budynku mieści się również kuchnia dla inteligencji, subsydowana przez magistrat m. Łodzi. — W kuchni tej otrzymuje obiady przecięt nie 330 osób dziennie.

W obydwu kuchniach obiady wydawane są bezpłatnie.

Ażeby bezrobotny pracownik umysłowy mógł się stołować w kuchni komitetu obywatelskiego, winien zwrócić się do jednego z dwóch istniejących w Łodzi komitetów bezrobotnych pracowników umysłowych, przy ul. Piotrkowskiej 108, albo w Alejach Kościuszki 21, gdzie otrzyma odpowiedni bon.

Nad sprawnością w wydawaniu obiadów i porządkiem w salach, czuwają: delegat międzyzwiązkowej komisji pracowniczej i gospodyni kuchni p. Janina Nestorowiczówna.



Obiad w jednej z sal jadalni dla bezrobotnej inteligencji.



## Handlarze nerwów.

„Od pewnego czasu w okolicach Brzoza, Pabianic i Żelazna krąży między wiościanami księża marjawicy, którzy przepowiadają przedki koniec świata. Księża ci radzą chłopom, aby udali się do Płocka. — Chłopi przewożą zatem swój dobytek i zapasy żywności do Płocka. W ostatnich dniach jednak marjawici „odwołali” koniec świata, oświadczając, że skutkiem ich gorących modłów Pan Bóg dał się ubłagać i zmienił swój wyrok.”

(Z pras).

Gdy zawiódła manufaktura i dolary, gdy minął okres łatwych zysków i pasek na artykuły żywnościowe przeszedł do rekwalitów smutnej przeszłości — zaczęto robić interesy na nowym, na żadnej giełdzie świata nienotowanym artykule, a mianowicie — nerwach ludzkich.

Są ludzie, którzy handlują naszymi nerwami, jak mięsem, pieprzem lub owocami.

Nerwy to giełda, na której można grać tak samo jak na nerwach. Wystarczy tylko znać kurs.

— Jak dzis? — pyta jeden czarnogieldziarz drugiego.

— Poszły w górę. Napęciły bardzo wielkie. Można szarpać.

I oto nazajutrz puszcza się wersja o końcu świata. Gra się uduła. Zdenerwowanie wzrosło. Nerwy nie zawiodyły.

Teraz trzeba wykorzystać moment. A więc w Płocku...

Tylko Płock może cały świat uratować. — Oddajcie się pod jego opiekę. On was zbawi. Tylko nie zapomnijcie zabrać ze sobą cały wasz dobytek. — Rzec najwazniejsza.

Chłopi — wiadomo — jak chłopci... Zabrali dobytek i zapasy żywności, zawieźli do Płocka i modlili się gorąco o zbawienie świata.

Co się później stało z dobytkiem i z pasami żywności — niewiadomo.



## Kobieta z zasadami.

Pewien antyfenminista zwrócił się do mnie z dość oryginalnym zadaniem: aby mu wyjaśnić z kobiecego punktu widzenia, dlaczego kobiety nie posiadają żadnych ustalonych zasad.

W odpowiedzi na podobne pytanie nie pozostaje mi inna droga, tylko stanowczo zastrzec się przeciwko takiemu twierdzeniu, a nawet wręcz przeciwnie wykazać, że kobiety znacznie mniej grzeszą brakiem zasad i w rezultacie obie płcie są sobie równe prawie pod każdym względem.

Jak statystyki wykazują, między kobietami zaliczyłyby można taką samą liczbę jednostek, umiejących bronić swoich zasad, jak i między mężczyznami, z których jednakowoż więcej siedzi w więzieniu za łamanie zasad.

Mówiąc o ludziach z dobrymi zasadami, rozumiemy ludzi uczciwych, rzetelnych, godnych zaufania, lojalnych i wiernych, mających w sobie o tyle wyższego poczucia godności ludzkiej, aby nie dopuszczać się rzeczy podłych lub małodusznych.

Jeżeli te młerniki będziemy uważać za wystarczające, to kobiety niechybnie osiągną z nich bardzo wysokie stopnie.

O uczciwości kobiet świadczy przede wszystkim fakt, że przezofni przemysłowcy lub handlowcy zatrudniają w

Faktem jest natomiast, że po kilku dniach handlarze nerwów odwołali koniec świata.

Stał się cud. Uratowano nas wszystkich od zagłady.

Pan Bóg dał się ubłagać i zmienił wyrok.

Ale handlarze nerwów nie śpią. Co teraz wymyślą?...

Boisld.

charakterze kasjerek przeważnie kobiety.

Rzadko spotkasz sklep, restaurację lub inny handel, a wreszcie i teatr, gdzie przy kasie nie siedziałyby mała, fertyczna osóбка rodzaju żeńskiego.

I tak napewno możemy wnioskować kobietom przyklepiają się cudze pieniądze do palców o wiele rzadziej, niż mężczyznom, czego najlepszym dowodem są rejestra policyjne i sądowe.

A przecież pieniądze mają dla kobiet większe znaczenie niż dla mężczyzn!

Mogą się stać środkiem, który umożliwi im nabycie pięknych strojów, silniej uwydatniających wrodzone wdzięki, a skrywających przykre wady. Środkiem, który zawieździe je do miejsca, gdzie będą miały sposobność poznania typów mężczyzn, odpowiednich dla nich na mężów.

Zdaje się wobec tego, że fakt zatrudnienia kobiet, przesuwających przez palce nieraz tysiące złotych dziennie, z których ani jeden grosz nie ginie, powinien być dostateczną miarą uczciwości i rzetelności kobiecej.

Trudno jednak wymagać reguł bez wyjątków.

Oczywiście zdarzyć się może, iż w zapomnieniu kobieta nie zdaje sobie sprawy ze swej przynależności do płci pięknej i podobnie jak mężczyzna złąkomi się na forszę, czego jednak nie należy brać jej za złe.

Wolno mężczyźnie — wolno i kobiecie.

Równość nie zna różnicy.

Sąd skazał Antoninę P. za przywłaszczenie sobie z kasy pewnej sumki na 3 miesiące więzienia.

A jednak kobieta ma zasady!

Juris.

## Kominiarze łódzcy

występują na łamach „Expressu” przeciw cechowi kominiarskiemu, zarzucając mu szkodliwą dla ogółu łódzian działalność.

Szanowny Panie Redaktorze! Ośmielamy się prosić Sz. Pana Redaktora o użyczenie nam łamów swego poczytnego pisma dla poruszenia sprawy obchodzącej ogół mieszkańców Łodzi.

Cech mistrzów kominiarzy, mieszczący się przy ul. Gdańskiej nr. 29, pobiera płace za wycier kominiów niezwykle wygórowane, co my, jako fachowcy możemy należycie ocenić. Ceny te są przynajmniej o 50 procent wyższe od normalnych.

Gdy mistrzowie kominiarscy, nie mający wspólnego z wyżej rzeczonym cechem, zwrócili się do magistratu z prośbą o wydanie koncesji, magistrat, niewiadomo czemu, odmówił, mimo, iż zobowiązaliśmy się wykonywać tę samą pracę, co cech o 50 procent taniej.

Jak widać, magistrat dba więcej o interesy cechu, który zgarnia do swej kieszeni tysiące złotych, aniżeli o interesy obywateli.

Godzi się również podkreślić, że cech wydała z pracy kominiarzy-fachowców, przyjmując na ich miejsce ludzi, nie mających wspólnego z zawodem kominiarskim. — Zdarzają się wskutek tego wypadki, iż ludzie ci, mar nie wynagradzani przez cech, starają się powiększyć swe zarobki przez rozmaite zawałanie przewodów kominiowych cegłami.

Ostatni taki wypadek miał miejsce przy ul. Lubelskiej nr. 10, gdzie rodzina utrzymująca się z zapomogi, pozbawiona była wskutek takich manipulacji przez dwa dni gorącej strawy.

Wskutek zagarnięcia przez cech prawa wycieru kominiów w całym mieście, czeleź kominiarska tuła się bez pracy i zarobku.

Zwracamy się tedy za pośrednictwem poczytnego pisma Sz. Pana Redaktora do opinii publicznej, by zakwalifikowała odpowiednio postępowanie cechu mistrzów kominiarzy.

Z głębokim powołaniem MISTRZOWIE KOMINIARSCY.





## Prawość charakteru, hart mięśni i ducha powinny zdobić prawdziwego sportowca.

### Wychowanie młodych sportowców na nierobów i synekurzystów — to zbrodnia!

Chwalebny i pod każdym względem godny naśladowania zwyczaj istnieje w niektórych klubach sportowych, których t. zw. członkowie — opiekunowie zajmujący poważne stanowiska, w podległych im biurach

zatrudniają wyłącznie sportowców.

Korzyść wypływająca z takiego opiekuńczego zatrudnienia zwłaszcza czynnych sportowców jest nieoceniona, zarówno dla sportu, jak i dla pracodawcy. Sportowiec bowiem z zamiłowania a takich jest jeszcze przysługująca większość, spełnia swe obowiązki nadzwyczaj sumiennie, aby swą wierną i sumienną pracą zjednać sobie uznanie i zaufanie pracodawcy. A że sportowcy prawdziwi, sportowcy z zamiłowania, są również w życiu prywatnym ludźmi uczciwymi o wyrobionym i prawym charakterze, w to chyba nikt nie wątpi.

Tej stałości i prawość charakteru na boisku, gdzie pomimo niepowodzenia i klęsk, stroniętości lub bezradności sędziego i t. p. na nic nie przyda się żaden protest i żadna reakcja, tam pozostaje jedynie zęby zagryźć i walczyć

bez względu na okoliczności walce tej towarzyszące.

A okoliczności te są często naprawdę tak nieznosne i beznadziejne, że człowiek nie wtajemniczony lub nie znający srogich przepisów i reguł sportowych ze zdziwieniem i pobłażliwością tylko lub nawet z lekceważeniem krzywdzona partię obserwuje.

To też trudno się dziwić, jeżeli ten lub ów gracz, względnie sportowiec częściej znajduje się w zawieszaniu lub pod aresztem rozumie się sportowcem za niesportowe zachowanie się na boisku. Nie jest to już bowiem sportowiec pełnowartościowy, a taki i w życiu prywatnym tak samo, jak na boisku wyrządza sportowi, a przedewszystkiem prawdziwym sportowcem

nieobliczalnie wprost szkody.

Tego pokroju sportowcy są najwięcej na powierzchownym tylko zbyciu się, a przyciśnięty do muru spełni wprawdzie swe obowiązki, lecz tylko dla oka, podobnie jak to czyni na boisku dla poklasku.

Tego pokroju sportowcy są najwięcej szkodnikami. Ich pretensje i wymagania nie dadzą się nigdy zaspokoić, ich nie zadowolili nigdy nawet najbardziej obiektywna krytyka. Nie są oni również nigdy zadowoleni z życia, z posady, otoczenia, przedewszystkiem na boisku, gdzie ich zdaniem cała drużyna to skończeni kretyni, a ewentualne sukcesy tejże drużyny im tylko zawdzięczać i wyłącznie ich wysiłki uznawać i chwalić należy.

Jednakże tacy sportowcy żyją sobie przeważnie dostatnio, wygodnie i zarabiają zazwyczaj więcej aniżeli są warte względnie zarabiać potrafia.

I aczkolwiek nie wyróżniają się oni żadnymi zdolnościami, pomimo to są jeszcze naiwni, którzy wierzą, jedynie przez nich samych wychwalaną gwiazdę.

Wierzą ich zapewnieniom w sukcesy, jeżeli według ich myśli i projektu zestawia się drużynę lub daną sprawę przeprowadzi.

Zestawienie zaś drużyn według ich projektu przedstawia się w ten sposób, że broń Boże,

aby w drużynie grał lepszy od nich,

gdyż upragniony przez nich poklask, go tów komu innemu przypaść w udziale.

I jak już zaznaczyliśmy żyją oni nie tylko dostatnio, lecz często ponad stan ubierają się modnie, a ich wygląd pozwala się domyślać, że są conajmniej synami bankierów, lub nieokreślonych krezusów, a nie zwykłymi pracownikami, zarabiającymi, jak każdy inny na średnie zaledwie utrzymanie.

W takich warunkach zdarza się często, że ludzie domyślają się lub konkretnie dowiadują o wysokości ich zarobków. A gdy te stoją w sprzeczności ze stanem rzeczy, wtedy powstaje tak zw. publiczna tajemnica, której źródła zostają zazwyczaj odkryte.

Resztę zaś te źródła zbywają półsłówkami dodając, że dobrobyt takich półniebieskich ptaków tkwi właśnie w „tajemnicy” zajmowanej przez nich posady. Rzecz zrozumiała, że ktoś dopłaca, ale kto — o tem nie chcą wiedzieć poszukiwacze zawodowców.

Dlatego też powtarzamy: Chwalebny jest zwyczaj, zapewniający sportowcom pracę i godziwy zarobek, gdyż i sportowiec chcący sport uprawiać

musi przedewszystkiem mieć byt zapewniony

i to byt o ile możliwości bez troski.

Ale robienie z młodych ludzi, z jakich składają się sportowcy wykołajców i nierobów przez obsadzanie nimi stanowisk fikcyjnych, za które Bóg wie kto płaci — to jest rzecz niedopuszczalna.

Zadaniem sportu jest, wychowanie pełnowartościowych obywateli, zahartowanych w walce z życiem.

Wprawdzie w obecnym okresie zastojem i bezrobocią tacy synekurzyści będą bardzo nieliczni, lecz że są jeszcze jest faktem nie wymagającym nawet potwierdzenia.

A przyzna każdy, że w takim razie sport mija się z wyznaczonym mu w wychowaniu narodu celem.

Fr. Romanek.

### Subwencje sportowe dla klubów stołecznych.

Warszawa, 28 stycznia.

Dowiadujemy się, że w kwietniu r.b. będą wypłacone przez magistrat m. stołecznego Warszawy subwencje warszawskim klubom sportowym w ogólnej sumie 45.000 złotych. Podział tej sumy nastąpi na zasadzie rozdzielnika związków, wobec czego kluby stołeczne winny składać do wydziału wykonawczego Z. Z. odpowiednio umotywowane podania. Z sumy wymienionej wyżej będą wydzielone kwoty specjalne na kupno nagród im. magistratu warszawskiego dla różnych działów sportu.

### Czechosłowacja—Portugalia 1:1 (0:0).

Lizbona, 28 stycznia.

Rozegrany w Porto między państwowy mecz piłkarski Czechosłowacja (drużyna amatorska) — Portugalia, zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

## Bajeczki, jakich mało...

### Ciekawe typy graczy prezesów, wiceprezesów i innych „esów” w dziedzinie sportu.

Działo się, a jeżeli się nie działo, to miejmy nadzieję, że się jeszcze dziać będzie. Ale przypuśćmy, że miało to miejsce za panowania naszej nieboszczyki marki, kiedy to każdy przeciętny obywatel rozporządzał odpowiednią sumą „drobnych”, umożliwiających mu osiągnięcie i spełnienie wszelkich jego marzeń.

A marzenia te przewyższały nawet objętość jego portfela, jednakże nie leżały poza granicami marzeń.

I za tych to wspaniałych czasów sportowcom i ich naśladowcom oraz prześladowcom wiodło się dobrze. Żyli oni, jako ptacy niebiescy, którzy ani orząc ani też siejąc, obrastali w piórka i żyli szczęśliwie.

Na każde zawołanie mieli co tylko chcieli, a gdy np. przyręczone auto nie zajechało przed dom, to w tym dniu gracz ten lub ów nie grał z „powodu niedyspozycji”.

I jak to dobrze było w tym kochanym sporcie. Nasze gwiazdy wydzierano sobie z rąk do rąk, a te w krótkim czasie z niebieskich ptaków, przedziergnęły się w ptaki wędrowne. Gdzieindziej zastawała ich wiosna, lato, jesień i zima. Ponieważ jedne „okolicie” nadawały się do życia, drugie do wypicia, trzecie do zarobku, byle tylko bez pracy i t. d.

Było jeszcze tem lepiej, że profesjonalizm był wówczas w Polsce terminem nieznanym.

A dziś... co za bezczelność? Nie dość, że nikt i nic nie płaci, a jeżeli płaci, to tak marnie, że szkoda mówić. Na uzupełnienie wszystkiego złego tworzą komisje, które badają ale tylko najniewinniejszych, bo wiedzą, że ci, o których te komisje doskonale wiedzą mogłyby zrobić skandal i wyspać w pierwszej linii samych badających.

### Pan prezes za pieniądze i pan prezes dla tytułu.

Ale zachciało się znowu jednemu z bogatych zostać conajmniej prezesem. Mądry ten, a przedewszystkiem bogaty sportowiec wiedział przecież, że każde powodzenie, każda miłość znajduje swe ujście, wejście i wyjście przez żołądek.

Z okazji pewnego zwycięstwa nasz kandydat na prezesa urządza wspaniałą bankiet, na którym zwłaszcza gracze a gracze, to przecież wszystko, mogli swoje kulinarne życzenia i wymagania zaspokoić w zupełności. I prędzej, aniżeli nasz mecenas zdołał pomyśleć, w jaki sposób swoje zamiary w czyn wprowadzić, okrzyczano go już „panem prezesem”.

Odtąd, aż do czasu, dokąd starczyło mu pieniędzy po jego stronie, przed nim i za nim były sympatje i zaszczyty. — Z chwila jednak, gdy jego portfel stawał się z każdym dniem cieńszy i próżniejszy, sympatycy i przyjaciele znikli. A gdy pewnego razu jednemu z graczy nie „pożyczyl” bo... nie mógł, wybuchła wojna domowa. Jego najzagorzalsi zwolennicy odwrócili się odeń, jego kredyt zmalał do zera.

I pana prezesa „zapomniano” tytułować „panie prezesie”. A ponieważ był on tylko prezesem za pieniądze dla tytułu, poszedł swoją drogą, jak ten murzyn, który zrobił wszystko.

Jeden epizodzik z niwy łódzkiej, gdzie też... prezes przerwał posiedzenie zarządu dlatego, że jeden z członków zarządu zwracając się doń przez... zapomnienie wymienił jego nazwisko. zamiast zwrócić się doń „panie prezesie”.

Takich prezesów nam dajcie!

Ojerum

### Mistrzostwa piłkarskie w Hiszpanji.

Barcelona, 28 stycznia.

Mistrzostwo Katalonii przyniosły nową porażkę Barcelonie od Espagnol 0:1. Obecnie drużyna FC Barcelona stoi na czwartym miejscu w tabeli mistrzostwa







## Falszerze, oszuści, macieciele pokoju.

Co mówi b. minister węgierski o obecnym rządzie Bethlena i Horthyego.

*Falszerze nie wtajemniczali naczelnika państwa w swe afery z obawy przed jego gadatliwością.*

Praga, 29 stycznia.

„Pravo Lidu“ publikuje rozmowę swego redaktora paryskiego z byłym członkiem rządu Karolyiego Dinerem-Denesem.

Wedle opinii Dinera - Denesa obecne stadium węgierskiej pieniężnej afery falszerskiej jest dopiero początkiem początków, aresztowanie Windischgracza i Nadossy'ego, jest tylko pierwszym krokiem. Minister Csaki nie był wpłany w tę brudną aferę tak dalece, aby widział jej dno.

Horthy był informowany o tem, iż mający umożliwić wielką akcję integralności Węgier, znał wiele szczegółów, ale nie był wprost twórcą myśli falszowania pieniędzy.

Niewiadomo, czy było mu jasno powie-

dziano, że mają być falszowane francuskie banknoty. Horthy lubi rozprawiać, a kierownicy akcji

obawiali się jego gadatliwości.

Śmiesznym jest jednak, jeśli Bothlem udaje, że o niczem nie wie. Jest rzeczą nie do pomyślenia, by się ministerstwa zaangażowały do tej akcji bez zgody Bethlena.

Bethlem jest wpłany do tej afery tak samo, jak cała „gentry“ węgierska. Także arcyksiążę Albrecht był o tej całej sprawie poinformowany.

Wedle mniemania Dinera - Denesa nie chodziło tu o aferę legitymistyczną, ale jedynie o akcję wojenną, której celem była

wojna z Czechosłowacją i Jugosławia. Ostatnim najniebezpieczniejszym z pre-

tendentów do tronu węgierskiego jest arcyksiążę Józef, który ma wielu poważnych zwolenników. Jeśli chodzi o aferę, gdyby Węgry pozostawiono im samym, afera nie miałaby zupełnie żadnych następstw. Opozycja jest zbyt słaba a wszystkie partie rządowe są do afery w ten sposób wplątane, że leży w ich interesie zatuszowanie całej sprawy. Trzeba będzie dopiero moralnej resli całej Europy, aby spowodować upadek dzisiejszego rządu na Węgrzech. Chodzi tu o pokój Europy lub o wojnę europejską. Dopóki trwa dzisiejszy rząd na Węgrzech, nie można mówić o pokoju w środkowej Europie. Europa potrzebuje środkowoeuropejskiego Locarna, będącego dopełnieniem Locarna zachodnioeuropejskiego.

„Rece do góry!“  
zawołał odważny kupiec,  
za którego sprawą wsadzono złodziei na rok do więzienia.

LÓDŹ, 29 stycznia.

Symcha Wajnberg i Nuchym Lichtenstein, dwaj łódzcy włamywacze, należą do pechowych adeptów tej „sztuki“.

Zorganizowali bowiem wyprawę jak się patrzy, przygotowali wszystko, dzielali ostrożnie l., wpadli...

Jako cel „wizyty“ obrali sobie skład pana Włodzimierza Patrikiewicza przy ulicy Piotrkowskiej 73.

Złodzieje, korzystając z przerwy obiadowej, dostali się do wnętrza lokalu i rozpoczęli

wybierać towary,

które im bardziej przypadły do gustu. Traf jednak chciał, iż lokal handlowy graniczył z prywatnym mieszkaniem p. Patrikiewicza.

Gdy siedmioletnia siostrzenica właściciela przypadkiem wbiegła do sklepu i spostrzegła tam obcych ludzi,

poczęła krzyżeć.

Złodzieje rzucili się na dziewczynkę chcąc zakneblować jej usta.

Dziewczynka, wydzierając się z rąk złoczyńców, płaczem swym zwróciła uwagę właściciela sklepu, który

wbiegł z rewolwerem do sklepu.

— Rece do góry — zawołał groźnie, orientując się natychmiast w sytuacji.

Złoczyńcy uwolnili dziewczynkę, wznosząc posłusznie ręce do góry.

Właściciel sklepu z rewolwerem w dłoni zbliżył się do telefonu i

zawezwał policję.

Po kilku minutach dwóch pechowych złodziei odprowadzono już do komisariatu.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandyte sądu okręgowego pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego.

Oskarżał prokurator Kawczak. Sad skazał włamywaczy Lichtensteina i Wajnberga na rok więzienia.

## „Czarna ręka“ w ręku policji.

*Nieudany szantaż ładaków, którzy chcieli wymusić znaczną sumę od p. Hersego.*

Lódź, dnia 29 stycznia.

Od dłuższego już czasu na bruku łódzkim grasuje banda szantażystów, która stara się pod pozorem organizacji „Czarnej ręki“ wyludzić znaczniejsze sumy od sfer kupieckich.

Szantażyści posyłają do kupców listy, opatrzone trupią głową, w których żądają wypłacenia większych sum pieniężnych, grożąc w razie nie wykonania ich rozkazu śmiercią.

Tego rodzaju „wdzięczne“ liściki otrzymało ostatnio wielu kupców łódzkich, o czem pisał „Express“ niejednokrotnie. Podobny wypadek powtórzył się wczoraj i będzie to prawdopodobnie

ostatnia epopeja

z cyklu afer bądź to

domorosłych kawalarzy, bądź też zorganizowanej bandy oszustów.

W dniu wczorajszym jeden z kupców łódzkich pan M. Herse, zamieszkały przy ul. Cegielnianej 62, otrzymał list przez pocztę.

W liście tym „Czarna ręka“ żądała wypłacenia 2200 złotych, grożąc w razie niespełnienia rozkazu śmiercią.

Pieniądze te „Czarna ręka“ kazała umieścić na jednej z ławek na Placu Dąbrowskiego. Wobec tego, iż wiatr mógł

tak cenną gotówkę zabrać ze sobą, więc organizacja opryszków poleciła umieścić na pieniądzach kamień.

Pan Herse nie obawiał się groźby „Czarnej ręki“ i zawiadomił natychmiast o powyższym policję.

Chcąc pochwycić aферystów na gorącym uczynku, p. Herse umieścił kopertę pod kamieniem na jednej z ławek na Placu Dąbrowskiego.

Po kilku godzinach zjawili się rzeczywiście jacyś

dwaj osobnicy

którzy zajęli się badaniem zawartości koperty.

Obu amatorów łatwego zarobku przytrzymała policja, która zajęła się nimi energicznie.

Dalsze śledztwo niechybnie wykaże czy dwaj ci panowie są rzeczywiście członkami fikcyjnej, czy rzeczywistej „Czarnej ręki“, którą szantażuje ostatnio wielu ludzi w Łodzi.

**CYRK CHARLEY'A**  
przybywa do Łodzi.

## Miasto odcięte od świata

skutkiem wylewu Wisły.

Grudziądz, 28 stycznia.

Miejscowość Janowo w powiecie grudziądzkim została skutkiem wylewu Wisły kompletnie odcięta od świata. Jedynie tylko szosa, znajdująca się na wznieśieniu, która prowadzi do granicy niemieckiej, nie została zalana przez wodę. Burmistrz Grudziądza na wieść o tej sytuacji porozumiał się z władzami wojskowymi, które wysłały samoloty z żywnością do otoczonych wodą mieszkańców Janowa.

**APOLLO** Dzisiaj  
Aleksander II  
z tajemnic Petropawłowskiej twierdzy  
Potężny dramat  
w 7 aktach.

**ODEON** Dzisiaj poraz pierwszy  
w Łodzi  
Tajemniczna  
dna morskiego  
dramat am w 8 akt

**CORSO** „Walka o brylant“  
Sensac. awant. drama  
w rolach gł.  
Richard Talmadge.

### KRYZYS W PEŁNI —

nad rozwiązaniem tego zagadnienia trawą bezsennej nocy najwybitniejsi mełowie

5 części świata.

Chodzi przecież o to, by ludzie oszczędali i aby zrozumieli, że w dzisiejszej dobie w Polsce

1 złoty

to pieniądz, który trzeba szanować i nie szastając na prawo ani na lewo, zaspakajając swa potrzeby. W zrozumieniu tego hasła dnia za

1 złoty

może każdy w „Teatralnej“ się najeść gdyż zarząd restauracji TEATRALNEJ obniżył ceny potraw i napojów

do minimum

i urządził pierwszorzędną GORACĄ BUFET, w którym gość.. czuje się dobrze.

bo zakąska 50 groszy kosztuje i jest gorąca, a kieliszek wódki groszy 25.

Rekord taniości

pobiła w Łodzi restauracja „Teatralna“ Narutowi za 20, o czem musza się przekonać najszerza

warstwę społeczeństwa.

UWAGA: Szatnia bezpłatna, bufet, zaopatrzony suto w gorące zakąski i napoje. ob. czane nader tanio, czynny od 11-ej rano.



Dziś i dni następnych!

Niebywały sukces na całym świecie!

# Noce na Montmartre

(Paryskie Noce)

Wielki dramat salonowo-sensacyjny w 8 akt. Film z życia miliardierów amerykańskich w Paryżu w rolach gł. piękności Elaine Hammerstein i uosobienie męskości Lou Tellegen.

Występy artystyczne

NADPROGRAM

NADPROGRAM

1) PROLOG — A. KACZOROWSKI

2) MATELOT — odtańczy J. PAWŁOWSKI baletmistrz scen warszawskich

3) a. A. GRAMOFON GRA... —

b. ŚMIECH

— odśpiewa  
JANINA WASOWICZÓWNA

4) a) ANIELE MÓJ... —

b) O. KOŁOMBINKA... TY MA! — Najnowsze szlagiery Repertenu odśpiewa A. KACZOROWSKI

5) „RJO DE JANEIRO“ tango — odtańczy KAZIMIERA LUTÓWNA i JAN PAWŁOWSKI

6) ZORJA KOSINSKA Primadonna „Mirazu“ i „Czarnego“ ota odśpiewa „CZOLENKA i OSTROGI“

7) „KURJEREK“ szlagier Lawińskiego wyk. A. KACZOROWSKI

8) a. „JA SIĘ BOJE SAMA SPAC...“ i b. „LOU LILA“ szlagier Pogorzelskiej odśpiewa JANINA WASOWICZÓWNA

9) TANCE ROSYJSKIE — odtańczy KAZIMIERA LUTÓWNA i JAN PAWŁOWSKI

10) Chłopak do wszystkiego groteska w 2-ach aktach

Początek o godz. 4.30, ostatni seans o godz. 10-ej.

Obraz własności: „Collegia“ Warszawa.